

## **Ostatnia szansa na zaradzenie dziejowemu złu. Krzysztof Wołodźko o „samozaoraniu elit” III RP**



**Ze zwycięskiej dla Karola Nawrockiego kampanii wyborczej z pewnością zapamiętam jeden obrazek: poseł Koalicji Obywatelskiej Witold Zembaczyński rozpaczliwie usiłujący, niczym kiepski łamistrajk lub jeszcze marniejszy prowokator, zakłócić debatę Telewizji Republika z obywatelskim kandydatem na prezydenta. Niezwykła pogarda, chęć szkodenia, rozjątrzenia ludzi. I ten sam Zembaczyński, przedwcześnie triumfujący 1 czerwca na wieczorze wyborczym Rafała Trzaskowskiego. Żaden wielki upadek, raczej budząca śmiech politowania tragifarsa – znakomite podsumowanie liberalno-postkomunistycznych elit.**

Jeżeli przed 1 czerwca 2025 roku ktoś miał jeszcze wątpliwości, czy staro-nowe elity III RP w ogóle coś zrozumiały ze swoich długoletnich porażek politycznych, to po wieczorze wyborczym wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej Rafała Trzaskowskiego wszystkie maski opadły. I to w nader żałosny sposób.

**Tak bardzo uwierzyli we własne kłamstwa o Prawie i Sprawiedliwości, tak bardzo liczyli na to, że siłowo uda im się zniszczyć największą opozycyjną partię, że kompletnie rozminęli się z nastrojami większości społeczeństwa.**

Zapomnieli nawet o tym, że jesienią 2023 roku to nie Platforma Obywatelska wygrała wybory, lecz wygrał PiS. A ceną za odsunięcie od władzy Zjednoczonej Prawicy jest nie tylko dysfunkcyjna koalicja rządząca, lecz także poważne zahamowanie rozwoju państwa, życia gospodarczego, dobrostanu społecznego.

### **Hańba antypolska**

Nie ma co pomstować na okolicznościowy elektorat rządzących – to są ludzie uformowani przez polskojęzyczne media / „elity” III RP – bardzo często szczerze wierzący, że wspólnota poglądów z Warszawką czy Krakówkiem czyni ich samych najlepszymi. To wielka słabość, ale nie bądźmy wobec nich tak okrutni, jak ich autorytety są dla większości zwykłych ludzi.

**To w dużej mierze odpowiedzialność całej klasy politycznej, że w Polsce – paplając o wolnym rynku – dało się zamontować medialny układ w większości zależny od obcego kapitału.**

I kapitału mniej lub bardziej jawnie wrogiego lub nastawionego bardzo niechętnie do znakomitej większości społeczeństwa.

Wróćmy do głównego wątku rozważań. O pogardzie liberalno-postkomunistycznych elit wobec polskiego społeczeństwa powiedziano bardzo dużo. W tej kampanii wyborczej, z dnia na dzień coraz brudniejszej, coraz brutalniejszej – z coraz wyraźniejszym, groteskowym wręcz w pewnym momencie udziałem Donalda Tuska – nie chodziło jedynie o pokonanie politycznego przeciwnika. W wypowiedziach opiniotwórczych przedstawicieli

tw. elit widać było wyraźną chęć upokorzenia, wyszydzenia, oszczerczego zdyskredytowania elektoratu Karola Nawrockiego. Pogarda elit, czyli proces, który przyspieszył w 2015 roku i skierował się przeciw „robiącym kupy na wydmach pięćsetplusom”, w tej kampanii wyborczej zmutował do jeszcze ohydniejszej postaci. Nie chcę Państwa nurzać w tym szambie, gnojowicy lejącej się z ust, serc i głów ludzi z tytułami, nagrodami, stołkami.

**Pewne wypowiedzi na zawsze jednak zostaną w dziejach hańby antypolskiej: Jana Hartmana, Michała Bilewicza, Magdaleny Środy, doszczętnie już jako socjolog polityki skompromitowanego Radosława Markowskiego.**

Na tle tych person nawet Sławomir Sierakowski, lider finansowanej przez rodzinę Sorosa „Krytyki Politycznej”, sprawia wrażenie wyważonego, liberalnego komentatora. A to naprawdę wymowne. Nie chodziło zatem jedynie o „zabicie z pola gry” obecnego prezydenta-elekta, lecz o sparaliżowanie, zastraszenie wręcz albo sprowokowanie do niebezpiecznych czynów jego elektoratu.

Możemy wręcz mówić o specyficznej operacji medialno-socjologicznej, której nie powstydziliby się rosyjscy inżynierowie społeczni.

**„Za PiS czuliśmy, że ktoś nas szanuje”**

Ukoronowaniem tych działań wcale nie było wystąpienie Donalda Tuska w Polsat News, kiedy wyraźnie przestraszony rozwojem sytuacji lider rządzącej koalicji wyciągnął jako „świadka koronnego” przeciwko Karolowi Nawrockiemu skandalistę o wątpliwej reputacji medialnej, czyli Jacka Murańskiego.

Ukoronowaniem tego nie była również akcja z ziemniakami dla seniorów w DPS/hospicjum, która na długo chyba pogrzyżała karierę nazbyt pewnej siebie milionerki z KO, Kingi Gajewskiej.

Bardzo mocno całą sytuację podsumowała w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” europosłanka PO Elżbieta Łukacijewska: „Wrzucone w czwartek zdjęcie z workiem ziemniaków przyniesionym do domu pomocy społecznej sprowadziło na Podkarpacie fatum. (...) To był wyraźny sygnał: my was nie szanujemy.

**Jeśli ktoś jeszcze się wahał, czy na nas zagłosować, to uderzony workiem z ziemniakami w głowę, podjął decyzję, że tego nie zrobi. Ludzie to odebrali jako naigrawanie się z nich. Człowiek prosty, biedny, jest człowiekiem bardzo dumnym. Trzeba o tym pamiętać”.**

Łukacijewska zwraca zresztą uwagę na jeszcze jedną, długofalowo istotniejszą rzecz:

*„Samorządowcy mówią mi: byli ministrowie z PiS-u niewiele nam pomogli, ale zawsze mieli dla nas czas. Jak zadzwoniliśmy, to w trzy minuty było umówione spotkanie. Minister wychodził po nas na korytarz. Czuliśmy, że ktoś nas szanuje. A wy nie macie dla nas w ogóle czasu”.*

Ukoronowaniem platformerskiej pogardy dla wyborców Karola Nawrockiego, wyborców na ogół z mniejszych miejscowości, znów coraz bardziej bezrobotnych miasteczek i wsi, był żenujący występ posła Koalicji Obywatelskiej Witolda Zembaczyńskiego. Kiepskiego talentu polityczny awanturnik, znany opinii publicznej jako „Naleśnik”, okazał się typem cokolwiek bezzębnym. Myślę o jego rozpaczliwej próbie zakłócenia debaty telewizyjnej z szefem IPN, zorganizowanej w Końskich przez Republikę przed II turą wyborów.

Zembaczyński miał za zadanie zrobić to, co uwielbia Donald Tusk – przejechać „prętem po klatce” prawicowego elektoratu. Ale tym razem kompletnie mu nie wyszło. Zrezygnowany i przerażony meł przez megafon hasła do gniewnych ludzi, którzy – jeśli jeszcze mieli jakieś wątpliwości – w tamtym momencie najpewniej już wiedzieli, że pójdą do wyborów i zagłosują na Nawrockiego. Zembaczyński postawił wszystko na jedną kartę, ale najwyraźniej nie zrozumiał, że daleko od bezpiecznego studia TVN, daleko od Warszawy, jest politycznie po prostu nikim. Niczym kiepski łamistrajk lub jeszcze marniejszy prowokator pomógł przegrać Trzaskowskiemu wybory.

Słyszę głosy, że to premedytacja, że to cyniczny gracz. A moim zdaniem to szczególny miks politycznej pychy i głupoty: było to widać, gdy patrzyliśmy na „Naleśnika” przedwcześnie triumfującego 1 czerwca na wieczorze wyborczym wiceprzewodniczącego PO.

Istotny w tej sprawie jest jeszcze jeden wątek. Pogarda wobec wyborców prawicy jest głęboko wpisana w platformerski system.

W Końskich mógł być Rafał Trzaskowski. Oni zdecydowali się wysłać Zembaczyńskiego. To tak, jakby na ważną dyskusję zamiast wicekróla wysłać jego błazna. I to takiego, któremu zdecydowanie daleko do charyzmy Stańczyka. To jawna pogarda, policzek dla Polski mniejszych szans, Polski zagniewanej i zaniepokojonej tym, jak nieudolna jest władza, jak – wbrew własnej propagandzie – wcale nie zmierza do przywrócenia społecznego pokoju w Polsce, ale bije kijem, kogo może. To władza, która nasyła policję nie tylko na polityków PiS, lecz także na zwykłych ludzi z fantazją i inicjatywą, którzy w maskach słynnych postaci popkultury chcieli zaprotestować przeciw domykaniu systemu przez koalicję 13 grudnia. Trzaskowski przynajmniej mógł spróbować porozmawiać ze swoim kontrkandydatem. Albo mógł milczeć. Jego sztab uznał, że trzeba splunąć pod nogi patriotycznym wyborcom. I w debacie „wziął udział” człowiek znienawidzony przez zwykłych ludzi, traktowany jak wcielenie najgorszych politycznych cech tej władzy, rządzącej partii.

Świętej pamięci Jacek Trznadel napisał „Hańbę domową” – książkę o uwikłaniach intelektualistów i inteligentów w komunizm, czy jak kto woli – realny socjalizm. Dziś mamy do czynienia z czymś podobnym, ale o wiele bardziej wulgarnym, choć z pozoru „oświeconym i europejskim”, złowieszczym w inny sposób: antypolską hańbą elit III RP. To musi w końcu zostać dotkliwie ukarane. I to od nas zależy, czy zmobilizujemy się jako wspólnota, ideowo różnorodna, przeciw jawnym już wrogom polskości, najzwyklejszych Polek i Polaków. Jako wspólnota, która przekona do swoich racji nie stracone już na dobre pseudoelity, ale ludzi zasłuchanych wciąż w ich głos. To ostatnia szansa w nadchodzących dekadach, żeby zaradzić dziejowemu złu, które jak cień wlecze się za nami od zaborów.

**Autor:** Krzysztof Wołodźko



**Zródło:**

<https://niezalezna.pl/polityka/ostatnia-szansa-na-zaradzenie-dziejowemu-zlu-krzysztof-wolodzko-o-samozaoraniu-elit-iii-rp/545582>